

Dwie sztuki na Dwudziestolecie

Zdzisław Wróbel: „Bracia”. Sztuka w dwu częściach. Reżyseria i współpraca dramaturgiczna: Zygmunt Wojdan, dekoracje: Romuald Nowicki, kostiumy: Danuta Pogorzelska, ilustracja muzyczna: Juliusz Borzym, Prapremiera w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie, występy gościnne na scenie Teatru Ateneum w Warszawie.

Bohdan Drozdowski: „Ballada polska”. Reżyseria: Jerzy Krasowski, scenografia: Wojciech Sieciński, muzyka: Krzysztof Penderecki, Prapremiera w Teatrze Polskim.

ROK jubileuszowy PRL zobilizował pisarzy, dramatopisarzy nie mniej niż innych. Liczba sztuk związanych tematycznie z naszym Dwudziestolecim rośnie, tego rodzaju skomasowany atak ma zalety, to pewne. Ale też kryje w sobie niebezpieczeństwo: zamówienie społeczne nie lubi terminów kalendarzowych.

Trzeba powiedzieć, że Zdzisław Wróbel uprzedził terminy, i nad sztuką „Bracia” pracował od dawna. Ostateczny kształt sceniczny „Braci” rodził się stopniowo, od słuchowiska radiowego i teatralnej jednoaktówki, aż po sztukę pełnowieczorową, jaką od marca br. gra z powodzeniem Teatr im. Jaracza w Olsztynie i z jaką — w ramach wymiennych przedstawień z teatrem Ateneum — wystąpił przed widzami stołecznymi.

Na „Braciach” znać wpływ roboty krawieckiej i pomocy kolektywu. Nie piszę tego ani ironicznie, ani w sensie ujemnym. Rezultat bowiem okazał się pomyślny. Sztukę „Bracia” ogląda się z zainteresowaniem i uwagą, ma ona swój rytm dramatyczny, żywy dialog, nieźle zarysowane postaci, a problem podjęty rozwija, rozwiązuje logicznie. Zagrana też jest starannie, z widomą troską o

prawdę i przekonanie widza. Nabrałem po jej obejrzeniu nie tylko sympatii dla teatru olsztyńskiego, ale również zaufania do współpracy teatru z autorem, jeżeli współpraca ta rozdzieli się spontanicznie i z obu stronnie dobrą wolą.

Sztuka chce być przekrojem pewnych losów polskich w Dwudziestoleciu, ma więc ambicje niemałe, którym do pewnego stopnia sprostała. Dzieje dwóch braci, w 1945 r. stojących przeciw sobie z bronią w ręku (AK przeciw nowej władzy ludowej), a po latach kilkunastu pracujących zgodnie dla ludowej ojczyzny, przedstawiona została jako ciepło i przekonująco. To znaczy, że autor wygrał i że ma prawo do sceny nie w jednym Olsztynie. Uniknął deklaratywności, a późniejszy przełom w byłym akowcu zaznaczył nie natrętnie. Załuję, iż nie zwrócił na tych „Braci” uwagi którzy z teatrów stołecznych, Ludowy lub Romaitości. Nie zawsze autorzy centralni górują nad terenowymi.

W przedstawieniu — wyreżyserowanym bardzo skrupulatnie przez ZYGMUNTA WOJDANA — niemal wszyscy aktorzy zagraли poprawnie, a parę ról zasługują na uznanie bez żadnych ulg, uprzejmości i względów gościnności. Również sceny zbiorowe wypadły sprawnie. Do

najlepszych ról przedstawienia zaliczam rolę ZBIGNIEWA MAMONTA, który jako starszy z braci pokazuje swój trudny życiorys w skupieniu i powściągliwie; dalej rolę KRYSZTOF RUTKOWSKIEJ — żona z obszarników — i WANDY BAJERÓWNY (żona „ludowa” drugiego z braci). Budził zaufanie inteligent ludowy — EDWARD WARSZECHA, w postaci Lubicza, karcierowicza i tchórza, zawałt autor spore sprzeczności, z którymi mowcał się KAZIMIERZ BŁASZCZYŃSKI, chwilami skutecznie.

Poza tym chce zwrócić uwagę na WACŁAWA ULEWICZA. Młody ten aktor gra tego z braci, który jest pozytywny od początku do końca. A więc rola trudna. Ulewicz poradził z nią sobie całkiem dobrze, ponad spodziewanie. Był cały czas człowiekiem z krwi i kości, jednym z takich rzeczywistych pracowników aparatu partyjnego w powiecie, jakich spotykamy często i jacy pełnią pracę może i nieefektywną, ale wesołą. Ulewicz zagrał prosto, świeżo, naturalnie.

AUTOR bardzo dobrej sztuki współczesnej „Kondukt” porwał się na kolejny temat historyczny, i tym razem przerażający trudnościami. Nie pierwszy i nie ostatni sięgnął do tematyki Powstania Warszawskiego, wstrząśnięty tragedią Warszawy 1944 roku z jej wszystkimi zawężeniami, pogmatwianiem postaw ideowo-politycznych i moralnych, z jej tragizmem decyzji, losów, ofiar. W „Balladzie polskiej” patrzyśmy na wybuch powstania oczyma drobnego izolowanego oddziału AL, który — acz zdaje sobie sprawę z politycznie wrogich lewicy źródeł powstania, i z jego strategicznej beznadziejności — wyrusza żywiołowo w bój, skoro walka się to-

czy. Konflikt ideowy rozgrywa się pomiędzy ałowcami a majorem AK, lekarzem, sprowadzonym do rannego członka oddziału. Scena finałowa pokazuje dwu żołnierzy — ałowca i akowca — zsolidaryzowanych wspólną walką i cierpieniem.

Teatr wyposażył sztukę w wspaniałą muzykę KRYSZTOFA PENDERECKIEGO, stanowiącą autonomiczną wartość w przedstawieniu; i w majestatyczne dekoracje WOJCIECHA SIECINSKIEGO, ukazujące piwniczny schron oddziału. Reżyserował JERZY KRASOWSKI, dbając o realistyczne szczegóły jedzenia, układania się do snu itp. czynności ukrytych w piwnicy ludzi i nadmiernie dynamizując wybuchy Zbignora-Rakowskiego, owego oficera AK, granego z rozmachem przez CZESŁAWA WOLLEJKĘ. W roli kobiety cywilnej, matki żołnierza z AK, wystąpiła ZOFIA MAŁYNICZ (gra też tę rolę ZDZISŁAWA ZYCKOWSKA). Żołnierzy AL grają STANISŁAW JASLUKIEWICZ, HENRYK BOUKOŁOWSKI, TADEUSZ PŁUCIŃSKI, JAN KOBUSZEWSKI (w drugiej obsadzie JERZY TUREK), MARIAN ŁĄCZ, ALICJA PAWLICKA, BARBARA PIETKIEWICZ. Najtrudniejsze zadanie miał ZYGMUNT LISTKIEWICZ, grający żołnierza chorego na biegunkę, oraz MICHAŁ PAWLICKI, któremu autor kazał niemal bez przerwy mówić cytatami z romantycznej poezji (a mówił niewyraźnie, co pogarszało sytuację).

„Balladę polską” ogłosił „Dialog” w aktualnym numerze (majowym). Przypominam, że w numerze kwietniowym ogłosił „Dialog” sztukę Jerzego Broszkiewicza „Przychodzę opowiedzieć”. To sztuka bardzo wartościowa, gra ją obecnie Teatr im. Słowackiego w Krakowie. Kiedy ją zobaczymy w Warszawie?